

Oceny i omówienia

ZBIGNIEW MAZUR, *Centrum przeciwko Wypędzeniom (1999-2005)*, Instytut Zachodni, Poznań 2006, 355 ss.

W wydawnictwie Instytutu Zachodniego ukazała się książka Zbigniewa Mazura, w której omówione zostały trwające od paru lat polsko-niemieckie kontrowersje wokół Centrum przeciwko Wypędzeniom, ale także szerzej wokół roli Związku Wypędzonych i problemu przymusowych wysiedleń w relacjach polsko-niemieckich. Autor śledzi w chronologicznym układzie rozwój dyskusji, formułowane propozycje i ich polityczny kontekst. Podstawę wyводу stanowią przede wszystkim artykuły prasowe, a wymienione w bibliografii opracowania (np. pod redakcją Witolda M. Góralskiego o prawnych aspektach) mają w nim marginalne znaczenie. W koncepcji autora zasadnicze znaczenie ma dyskurs w mediach i trudno z tym polemizować, ale jest pewnym dysonansem – przykładowo – powracanie w tekście do stwierdzeń Piotra Semki, prawie jako kluczowego eksperta od spraw niemieckich i polsko-niemieckich.

Innym dysonansem jest mało owocny ton rozgoryczenia: dlaczego nie jest doceniane znaczenie „Solidarności” dla zjednoczenia Niemiec, dlaczego Niemców opętała „gorbomania” (s. 7). Przy tym autor jest na tyle dobrym znawcą historii, aby wiedzieć, że przy bardzo odmiennej historii stosunków polsko-rosyjskich i niemiecko-rosyjskich interpretowanie „gorbomanii” w kategoriach „unizności wobec mocarstwa” jest daleko idącym uproszczeniem. Dobrze dostrzega, nie jest w tym wyjątkiem, słabości polsko-niemieckiego porozumienia od lat 90. (hasło „kicz pojednania”). Ma przy tym skłonność do personalizowania pewnych zjawisk, wynikających z długotrwałych procesów, oraz traktowania ich jako świadomych decyzji. Tak więc, pisze o układach zawieranych w latach 1989-1991, że stanowiły z niemieckiego punktu widzenia apogeum zbliżenia z Polską, a z polskiego początek dochodzenia do „wspólnoty interesów” (s. 9). Brzmi to dla czytelnika, jak świadoma była decyzja polityków niemieckich, że współpraca zaszła zbyt daleko i należy ją zacząć ograniczać.

Jaki obraz roli Związku Wypędzonych w kształtowaniu pamięci o przymusowych migracjach kreśli autor? Dobrze wskazuje linie historycznego rozwoju i kontynuacji, niekiedy jednak nadmiernie je upraszczając. Bo I wojna światowa przyniosła powstanie w Niemczech planów wysiedleń Polaków (s. 23-24), ale równocześnie nie przełamała jeszcze pewnych tradycyjnych zasad (planujący je podkreślali, że powinny przebiegać tak, by nie sprawiać dotkniętym nimi niepotrzebnego cierpienia). Czyli plany wobec „polskiego pasa granicznego” są bardzo ważnym etapem, ale zbyt lekko pada sformułowanie (s. 24) o ich

zamienieniu się w „koncepcję 'kraju Warty'”. Dobrze podkreślone zostało kluczowe znaczenie II wojny światowej (ale dlaczego z pominięciem doświadczenia przymusowych przesiedleń przez władze sowieckie?) dla radykalnej zmiany nastawienia Polaków i władz polskich do przymusowych wysiedleń (s. 26-28). Pewne problemy ideologii narodowej autor pomija, nie dostrzegając chyba potwornej dwuznaczności cytowanego przezeń wyjaśnienia zdystansowania się od metod niemieckich: „Nie ma potrzeby naśladowania ich metod, gdy cel zamierzony można uzyskać również innymi środkami” (s. 29/30). Słusznie podkreśla zbieżność celów aliantów zachodnich i Polski przy podejmowaniu decyzji o przymusowym wysiedleniu (s. 32).

Przejdźmy do pojawienia się organizacji wysiedleńców w RFN, ich uwikłania w politykę zachodnioniemiecką, zmiany generacyjnej dokonującej się w *BdV* od lat 90., dopasowywania się *BdV* do zmian dokonujących się w społeczeństwie niemieckim – autor porusza kluczowe problemy. Dobrze, że nazywa je po imieniu: absurdalność określenia się przez Erikę Steinbach jako wypędzona (s. 43); „egzotyczność” i „toksyczność” prawno-politycznej konstrukcji *Vertriebene* (s. 45); znaczenie takich pojęć jak *Unrecht*, czy „otwarte kwestie” (s. 62-63). Wzorcową jest analiza „Karty niemieckich wypędzonych ze stron ojczyźnych” jako mitu założycielskiego niemieckich „ofiar przesiedlenia” oraz niechęci w RFN do dostrzeżenia tego (s. 57 i n.). Dobrze opisana została polityka *BdV* w okresie zjednoczenia – próba traktowania granicy jako sprawy otwartej, kwestionowanie integralności terytorialnej Polski i Czechosłowacji, propozycje referendum na polskich ziemiach zachodnich (s. 68-75). Wydaje się jednak, że czytelnikowi nie została wystarczająco ukazana marginalna polityczna pozycja *BdV* w tym okresie.

W pełni wypada się zgodzić, że decydujące znaczenie miała rezygnacja *BdV* z traktowania granicy jako „kwestii otwartej” i przeniesienie punku ciężkości na restytucję mienia, prawa grupowe i politykę historyczną (s. 76). Działo się to już po podpisaniu traktatów polsko-niemieckich, przy nieosiągnięciu porozumienia w sprawach obywatelstwa i majątkowych. Zaznaczmy tylko, że znowu zbyt publicystycznie brzmi (szerzej rozpowszechniona) ocena o zaniedbaniu praw mniejszości polskiej w RFN (s. 80), skoro autor doskonale wie, jak heterogeniczna i dopiero kształtująca się jest to grupa i zna wewnątrzniemieckie uwarunkowania (tureccy imigranci) blokujące formalne uznanie dalszych mniejszości. Trudno natomiast zaprzeczyć jego ocenie, że władze niemieckie nie występowały wprawdzie z formalnymi żądaniem w „otwartych kwestiach”, ale wymieniając je wielokrotnie w rezolucjach *Bundestagu* wzmacniały nadzieję na możliwość ich realizacji (s. 82-84). Polskie reakcje (autor zapomniał, że pojawił się w nich też nacjonalistyczny ton) miały charakter obronny, wtórny. Kolejny etap polityki *BdV* stanowiły, zakończone niepowodzeniem, próby nacisku na władze RFN, aby podniosły „otwarte kwestie” w czasie rokowań związanych z przystąpieniem Polski do Unii Europejskiej.

Tu kolejna wątpliwość, czy autor nie traktuje zbyt marginalnie roli członków *BdV* w kontaktach z Polakami, pokazywanych prawie jako nawiązywanych poza plecami kierownictwa *BdV* (s. 95). Tymczasem ten apolityczny potencjał *BdV* odegrał istotną rolę, wobec ograniczonego zainteresowania w RFN wschodnim sąsiadem. Chyba także zdołał przetrwać, mimo późniejszych polsko-niemieckich napięć. Przy docenieniu wszystkich problemów pamięci o historii, zbyt prosto pada sformułowanie o „rozwiązaniu się szybko resztek 'wstydu' za zbrodnie na wschodzie popełnione 'w imieniu' narodu niemieckiego” (s. 97). Wniosek kluczowy, a właściwie nie podparty silnym wywodem i przypisami.

Zgadzam się natomiast z autorem, gdy pisze o skomplikowaniu polityki i pamięci historycznej jako o obszarze walki/rywalizacji o uznanie jako „ofiary” (s. 98). Tę prawdę trzeba ciągle przypominać. Jakkolwiek także tutaj pojawia się tendencja do personifikowania pewnych procesów (w Niemczech „uznano”, „wykorzystano mord w Jedwabnem” – kto? rząd? *BdV*?). Jeżeli w poważnej książce formułuje się ocenę, że w niemieckiej świadomości Polacy są bardziej katem niż ofiarą (s. 99), to jest to wniosek takiej wagi, że wymaga znacznie lepszego podbudowania niż artykuł P. Semki. Być może zresztą wniosek ten jest prawdziwy, ale takich sądów nie można formułować wykorzystując artykuł publicystyczny. Nawet, jeżeli odpowiada to naszemu wewnętrznemu przekonaniu. Nieumiejętność pokolenia 68' poradzenia sobie z problemem wysiedlonych Niemców jest faktem (niezależnie od tego, co z niej wynikło, patrz Helga Hirsch). Także odejście od traktowania końca II wojny światowej jako klęski Niemiec ma bardziej skomplikowany charakter niż „kpiną z historii” (s. 102).

Ciekawym problemem jest pokazanie powiązania między władzami RFN a *BdV* (rozdz. IV). Rzeczywiście, rządy Brandta i Schmidta były ostatnimi, które istotnie ograniczyły wsparcie finansowe dla *BdV*. W latach 90., i szczególnie po 1998 r. takiej odwagi zabrakło, Michael Naumann nie zdołał przebić się ze swoimi koncepcjami, socjaldemokratyczna lewica wyraźnie miała problemy z określeniem się wobec funkcjonującego od 1998 r. projektu Centrum przeciwko Wypędzeniom, raczej klucząc i unikając decyzji. E. Steinbach określiła kierunek rywalizacji w walce o pamięć historyczną i to w sytuacji, gdy Polska nie miała sformułowanej polityki historycznej. Zdołała przyciągnąć do współpracy przy Centrum przeciwko Wypędzeniom osoby żydowskiego pochodzenia i związane z socjaldemokracją. W 2002 r. pojawił się pomysł utworzenia Centrum, ale nie w Berlinie, a we Wrocławiu. Opis związanych z tym polemik, podziałów, politycznych kalkulacji stanowi niewątpliwie ciekawy fragment recenzowanej książki. Jednakże autor nie potrafi wydostać się z pewnych sprzeczności. Najpierw pisze o indywidualizacji pamięci o historii, potem dodaje, że czynienie „analogii między polskimi i niemieckimi odczuciami wydaje się w tym wypadku całkowicie nie stosowne” (s. 146, obawa przed porównaniami także 153, 172, 184). Problem w tym, że indywidualizacja i globalizacja/europeizacja pamięci powoduje, że analogie i porównania będą nieuniknione. Tymczasem Z. Mazur argumentuje, jakby problematyka ta dotyczyła jedynie Niemiec, Polski i Czech. Tymczasem przymusowe wysiedlenia z Polski są w szerokim ujęciu nie tylko następstwem II wojny światowej, ale i częścią procesu kształtowania się europejskich państw narodowych. Naszym zadaniem jest starać się, żeby nie został zapomniany kontekst historyczny.

Tu nasuwa się uwaga związana z, marginalnym wprawdzie, udziałem autora niniejszej recenzji w dyskusji o lokalizacji Centrum i poparciem dla Wrocławia. Z. Mazur ocenia, że zwolennicy lokalizacji wrocławskiej kierowali się przekonaniem o słabości Polski i niebezpieczeństwie wszelkiej konfrontacji z Niemcami (s. 151). Nie odnajduję w tym sformułowaniu swojego myślenia. Po pierwsze, konfrontacja dwóch pamięci historycznych była już faktem, było oczywiste, że nie da się jej uniknąć, ale nie dostrzegałem w tym zagrożenia dla Polski. Po drugie, nie należy mylić pragmatyzmu ze słabością. Jesteśmy małym narodem, z trudem przebijającym się na globalnym rynku historii, ale mamy pewien potencjał umożliwiający nam podjęcie „walki” o kształt pamięci historycznej. Potencjał, który trzeba umiejętnie wykorzystywać, bo jest on mniejszy niż mają go prawdziwi *global player*. Czy to jest poczucie słabości? Czy zakorzeniony w Wielkopolsce realizm? W tym kontekście jednak bardzo ważny jest podkreślany przez autora brak polskiej polityki historycznej (s. 152, 242).

A zadaniem historyka jest być krytycznym, a nie bronić racji stanu, blokować koncepcję berlińską, czy modyfikować inną.

Po 2002 r. spór wokół Centrum przeciwko Wypędzeniom przeniesiony został na płaszczyznę stosunków polsko-niemieckich: w Berlinie czy we Wrocławiu, europejskie czy narodowe? Czas na rozwiązanie jeszcze nie nadszedł, uchwała *Bundestagu* z 4 lipca 2002 r. jedynie odsunęła rozwiązanie problemu. *BdV* konfrontowane było coraz silniej z problematycznością powiązania zadań moralnych i materialnych. Autor słusznie wskazuje, że w *BdV* zazwyczaj traktowano je łącznie (s. 193). Władze niemieckie wyraźnie próbowały odczekać. Wnikliwie oceniając słabości i dwuznaczności polityki niemieckiej autorowi wydaje się znowu brakować pewnego krytycyzmu wobec wypowiedzi po stronie polskiej. Znany artykuł Marka Edelmana w „Tygodniku Powszechnym” (17 VIII 2003) świadczył o eskalacji nastrojów i – jak wykazały późniejsze sondaże – nie odpowiadał nastrojom w Polsce. Takich naładowanych emocjami artykułów ukazało się w eskalującej atmosferze więcej. Naładowane narodowymi emocjami wypowiedzi sformułowane także w Sejmie, to także należy dostrzec. Dla ich kształtu znaczenie miała także przynależność partyjna, podczas gdy Z. Mazur prezentuje obraz zwartej, polskiego frontu narodowego. Był on zwarty wobec koncepcji Centrum, ale już nie w ocenie stosunków polsko-niemieckich.

W tej sytuacji pojawiła się, jak wskazuje autor, w kręgach wokół *BdV* idea stworzenia nie jednego centrum, a sieci współpracujących ze sobą instytucji/centrów, podjęta następnie przez władze RFN i oceniana bardzo krytycznie przez Z. Mazura (s. 229 i n., 235). Inicjatywa dyskusyjna, ale w jej zrozumieniu nie pomagają publicystyczne złośliwości o „kulcie ‘ofiar wypędzenia’” (s. 231). Aczkolwiek zgoda, że jest to problem środkowoeuropejski, a nie europejski. Autor ocenia deklarację gdańską jako sukces strony niemieckiej (s. 236), chyba trochę na wyrost, bo niewiele z niej wynikło. Nie znajdowały rezonansu polskie propozycje wyeksponowania rozliczenia z totalitaryzmem, uwzględnione dopiero szerzej w Europejskiej Sieci „Pamięć i Solidarność” utworzonej 2 lutego 2005 r. Autor kończy swoje rozważania ciekawą refleksją nad znaczeniem, jakie nadane zostało w niemieckiej pamięci pojęciu „ucieczka i wypędzenie”. Polemizuje przede wszystkim z postrzeganiem w Niemczech przyczyn przymusowych wysiedleń w nacjonalizmie, a nie w II wojnie światowej. Jest to jeden z kluczowych problemów, i także tutaj chciałoby się, aby autor silniej odwołał się do dorobku w tej dziedzinie.

Podsumowując niniejsze rozważania: otrzymaliśmy ciekawą pozycję, w której dokonany został krytyczny przegląd dyskusji prowadzonych wokół Centrum przeciwko Wypędzeniom. Wydaje się, że zasadniczą trudność przyszłych dyskusji pokazuje autor, gdy pod koniec swoich rozważań ponownie gwałtownie zaprzecza powiązaniom między przymusowymi wysiedleniami a kształtowaniem się państwa narodowego (s. 317). Dla osoby znającej najnowszą historię Polski jest oczywiste, że gdyby nie kataklizm II wojny światowej, nie byłoby przymusowych wysiedleń Niemców. Równie oczywiste są pewne mechanizmy typowe dla kształtowania się państwa narodowego. Trudność stanowi ich wyważenie, szczególnie, że (tu Z. Mazur ma całkowicie rację) manipulowano nimi w niemieckiej pamięci i polityce historycznej. Stanowi to utrudnienie, ale nie może decydować o ocenie historyka.

Piotr Madajczyk